№ 19. Warszawa, dnia (29 Kwietnia) 12 Maja 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: kwartalnie . . . rs. 1. Za odnoszenie do domu kop. 10.

Z przesyłką pocztową: kwartalnie . . rs. 1.25; półrocznie . . „ 2.50; rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

SEWER.

LEGENDA.

(Dalszy ciąg).

Jak to królewna zobaczyła, rozgniewała się i rozpłakała.

— To nieprawda—wołała — aby Pana Jezusa najpierw witali pastuchy—takim obtargańcom nie było wolno wchodzić tam, gdzie leżał Pan Jezus; tylko królewskie dzieci mogły być tam dopuszczone, a nie pastuchy.

I póty płakała i wydziwiała, aż król na jej prośbę, kazał pastuszków wypędzić z zamku, wraz ze szopką i zakazał im się pokazywać.

Minęła zima, nastała wiosna, słonko grzało, ptaszki śpiewały, król wyruszył z orszakiem obejrzeć swe gospodarstwo. Królewna obok niego na koniu jechała.

Na skraju lasu ukazała jej się prześliczna łania. Królewna podjechała, łania poszła w las — królewna za nią, łania przepłynęła rzekę i stanęła na drugim brzegu. Królewna uwiązała konia, rozebrała się, weszła do wody chcąc się zblizka łani przypatrzeć.

Gdy tylko stanęła w wodzie, co się dzieje?.. Łania przedzierżgnęła się w anioła, chwyciła szaty królewny, ubrała się w nie, a królewnie rzuciła chłopską przyodziewę i zaprowadziła ją do Matki Boskiej.

A Matka Boska w wielkiej jasności hodowała w ogrodzie dla Syna Swego kwiatki. Rosły tam róże, maki, bławatki, a już najwięcej, to białe, niepokalane, lilijki. Wszystkie kwiaty kłaniały się Jej, choć wiatru nie było, a ona chodziła koło nich i obrywała zwiędłe listeczki.

Kiedy anioł z królewną stanął przed Najświętszą Panienką, Matka Boska podniosła oczy na córkę królewską, co teraz była przemieniona w chłopkę i rzekła:

— Widzisz, córko moja, jaką mi przykrość zrobiłaś, poniewierałaś pastuszków, a to są wszystko moje biedne dzieci. Widzisz te ubożuchne lilie w moim ogrodzie, to są właśnie kwiaty wyrosłe z łez pastuszków. Brzydziłaś się niemi, że mają ubogą przyodziewę, ale za to łzy ich były czyste, jak oto te kwiaty. I nie każda królewna ma taką ładną duszę, jak one. Musisz teraz naprawić swą winę. Za to, żeś gardziła pastuszkami, pognam cię w lud, abyś z nim żyła, abyś z nim cierpiała, poznawała jego dolę i niedolę, abyś mu niosła dobre słowo, abyś pokochała jego dzieci tak, jak ja je kocham... A teraz idź!

I zniknęła Matka Boska. Anioł przebrany za królewnę wrócił do orszaku królewskiego i wszyscy myśleli, że to królewna. A tymczasem prawdziwą królewnę, że była w biedniuśkich szatach, kilku pachołków ściągnęło po plecach, bo taki mieli rozkaz, żeby się biedne dzieci nie pokazywały królewnie na oczy...

Zaczęło się ciężkie życie dla królewny. Smutna była, ale nie śmiała się skarżyć, bo niktby jej nie uwierzył. Zaledwo tylko patrzeć mogła na zamek królewski, bo ją z pod zamku psami wyszczuli.

Poszła więc dalej przez las i szła, szła, aż się zrobił wieczór. Wtem spostrzegła chatę pod lasem, gdzie się w oknach świeciło. Otworzyła nieśmiało drzwi, weszła. Trzy stare baby coś warzyły w kociołku. A że sama była głodna i zziębnięta, więc pochwaliwszy Pana Jezusa, prosiła je, aby jej pozwoliły ogrzać się i przenocować. Baby te były czarownice, jedna się nazywała Nędza, druga Choroba, trzecia Ciemnota. Popatrzały na nią i powiedziały: kiedy ty tu przyszła, to ty już nasza.

I dały jej jeść z kociołka kaszę, a to nie była kasza, tylko złe łzy, które one ludziom z oczu z przekleństwami wyciskały. Bo dobre, serdeczne łzy zbiera Matka Boska. A ten ogień pod kociołkiem, to były przekleństwa, które one ludziom z gardła wydzierały.

Królewna-chłopka spróbowała złych łez, nie mogła ich przełknąć, tak bardzo wydały się jej palące i gorzkie... Wtedy ją baby opadły i królewna poczuła na sobie chorobę, a w ciele głód wielki...

Rano skoro świt wyleciały czarownice dręczyć ludzi i do złego je pchać.

Wyszła i królewna z tej chaty na jasne słonko, a jak zobaczyła pięcioro dzieci w jednej chacie płaczących głośno, bo nie miały co do ust włożyć, tak królewna westchnęła „och" i rzewnie zapłakała, a w tej samej chwili stanął przed nią dziad brodaty.

— Czego chcesz?—pyta się królewny.

— A kto wy jesteście dziadku?—pyta ona.

— Jestem „och," wezwałaś mnie tak boleśnie, żem ci się objawił — mów czego żądasz?

Więc królewna mówi mu:

— Daj mi dziadku jaki sposób na to, by ludzie nie cierpieli tyle od „Głodu," „Choroby" i „Ciemnoty."

— Dobrze — mówi dziadek i dał jej biały płaszcz.

— Kogo tym płaszczem okryjesz, ten będzie bezpieczny.

Rzucił jej płaszcz i zniknął.

Królewna wzięła płaszcz i poszła do wsi. Na drodze spotkała pastuszków i wzięła ich pod swój płaszcz. Szła od chaty do chaty, a gdzie zawitała, tam nie śmiała wejść żadna z tych trzech czarownic, bo je sam biały płaszcz odganiał. Ale że wszystkich ludzi pod płaszcz zabrać nie mogła, więc zbierała koło siebie wszystkie dzieci ze wsi, siadała wśród nich, okrywała je i opowiadała im o niebie i o ziemi, i o całym świecie. Ciemnota z wściekłości palce gryzła. Które dziecko było dawniej brudne, to teraz było czyste, które chore to ozdrowiało. I wszystkie dzieci kochały ją przeokropnie. To samo i ludzie

we wsi bardzo jej byli radzi, posyłali do niej swe dzieci i żywili ją.

Tak upłynęło dwa lata. Królewna z białym płaszczem, co jedne dzieci wypuściła z swej opieki, to inne brała i broniła od „Choroby,” „Głodu” i „Ciemnoty.” Wypiękniały wszystkie dzieci we wsi, jak te kwiatuszki na łące, zarumieniły się na gębusiach jak wiśnie, posłuszne były rodzicom w domu, sprawne, żwawe, w kościele pobożne, przy pracy wesołe. Zaś opiekunkę swoją tak kochały, że strach. Nigdy żadne z nich nic takiego nie zrobiło, coby ją zmartwić mogło, albo zasmucić...

A ona bywało, zabierze je wszystkie ze sobą na pola, poza wieś i albo jakiej piosenki nauczy, albo co o słońcu i gwiazdach opowie, albo urwie ziół szałwii, żywokostu, ciemiężycy i uczy do czego które przydatne: to na krzypotę, to na bolączki, tamto od zimnicy, to znowu na oczy...

I tak het wodziła dzieci, jak kokosz kurczęta i coraz więcej je kochała. Już nie skarżyła się na swoją dolę, choć nieraz tęskno spoglądała na swój dawny zamek królewski a jeśli czasem zapłakała, to nie nad swoją, tylko nad ludu dolą. Tak zaś sprawiła Matka Boska, że gdzie padły jej łzy, tam wyrastały lilie...

Tak znowu upłynęło dwa lata i nadeszło Boże Narodzenie. Wtem rozeszła się po kraju wiadomość, że król spadł z konia i raptem stracił wszelką mowę...

Rozbiegli się słudzy na wszystkie strony kraju po doktorów. Sprowadzono ich z najdalszych stron, obiecywano największe nagrody, ale najmędrsi z nich nie umieli nic poradzić. Król wciąż był niemy.

Wówczas przyszedł na króla sen osobliwy... Śniło się mu, że wtedy odzyska mowę, gdy usłyszy kolendę śpiewaną przez dzieci, które jeszcze nigdy nie skłamały.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Sprawozdania literackie.

Rudgard Kipling: „Księga puszczy.“ — Edmund Rostand: „Księżniczka z za morza.“ — Gabryel d'Anunzio: „Sen poranku wiosennego.“

Patrząc w łagodne oczy konia, w rozumne źrenice psa, odczuwamy niekiedy szczególny niepokój, jak wobec każdej tajemnicy. A tajemnica życia zwierzęcego tembardziej drażnić nas musi, że otrzymaliśmy zwierzęta na dozgonnych towarzyszów doczesnej naszej pielgrzymki, że narzuciliśmy niektórym jarzma na szyje, że z innych uczyniliśmy ofiary naszego zachowawczego instynktu. I w całej tej tragedyi życiowej nie przestaje zaciekawiać nas duchowość tych niewolników naszych i tych wrogów, którzy uledz człowiekowi nie chcieli i nie zechcą nigdy.

Istoty te porozumiewają się między sobą, a my mowy ich nie możemy się nauczyć — istoty te czują, ale nie wiemy jak czują — myślą, a myśli ich są dla nas wieczystą zagadką.

Tam, gdzie życie zwierzęce rozwija się o wiele potężniej i bujniej niż w pasie umiarkowanym—w strefach gorących i mało zaludnionych, ciekawość taka dochodzić musi do najwyższego stopnia.

Jeden z najpopularniejszych pisarzy angielskich dzisiejszej doby Rudgard Kipling, wychowany w Indyach, pogrążył się cały w tajemnice życia zwierzęcego i maluje puszczę z taką potęgą talentu, że niekiedy czytelnik wierzy nieomal, iż autor rzeczywiście zagadkę mowy zwierzęcej odgadł, że zrozumiał dusze tych drapieżnych mieszkańców puszczy, że podpatrzył ich dobre i złe strony—że pojął obowiązujący śród nich kodeks moralny.

Z zaciekawieniem gorączkowem czytamy opis przygód małego człowieka, którego wilki przyjęły do swojej gromady. Idziemy za autorem, jakimś potężnym czarem wiedzeni w najnieprzystępniejszą okolicę dziewiczych puszcz, by przypatrzeć się tajemniczej schadzce słoni dzikich, na którą przybywają oswojone oddawna i zżyte z ludźmi olbrzymy. O czem radzą? Czem jest ten sejm? Czy nie mówią o zagładzie, która nieodwołalnie grozi rodowi ich, gdy człowiek ostatni kraniec puszczy zdobędzie? Dlaczego potem posłuszne wracają do obozowiska, do swoich panów, do swoich prac?

Z rodem małp odbywamy ponad puszczą napowietrzną podróż — i ze zgrozą patrzymy na taniec śmierci, który tańczy olbrzymi wąż python—a małpy zamagnetyzowane jego wzrokiem i jego ruchami, wpadają same w paszczę potwora. Ten taniec śmierci w nocy, przy świetle księżyca ma w sobie coś, co wstrząsa dreszczem i zrozumieć pozwala, dlaczego ludzie pierwotni niektórym zwierzętom składali cześć boską? Python ten ma w sobie coś z potęgi przeznaczenia.

Niedźwiedzie, tygrysy, pantery, wilki, słonie, małpy, wielbłądy, węże i ptaki — oto bohaterowie powieści Kiplinga. Jak czarodziej porusza się on wśród tego świata. Za tło służy mu bujna, dzika, niepohamowana w potężnym rozwoju swym przyroda puszczy indyjskiej.

Wyswobodziwszy się z pod uroku talentu, zaczynamy rozważać na chłodno twórczość Kiplinga, i widzimy już teraz, że to nie czary, ale potężny dar obserwacyi, bogactwo materyału obserwacyjnego i zamiłowanie przedmiotu uczyniły z niego niezrównanago malarza puszczy i jej życia.

Przy analizie tej wyraźnie wydziela się nawet rasa autora. Kipling jest anglosasem do szpiku kości. Energicznej jego natury nie zgnębił wpływ groźnej południowej przyrody. To nie Ind marzyciel. On odczuwa całą rozkosz swobodnego życia puszczy, całą rozkosz ruchu, walki, łowów. On nie idealizuje zwierząt, jak bajkopisarze indyjscy, lecz stara się odtworzyć właściwy charakter każdego mieszkańca lasu.

Prawa puszczy wreszcie oparte na zasadzie swobody indywidualnej i pomocy wzajemnej w razie niebezpieczeństwa, to odbicie praw ludu anglosaskiego.

I temu też w części przypisać należy, że Kipling, jak wspomniałam, jest jednym z najbardziej lubianych autorów na całym obszarze ziem, gdzie panuje mowa angielska. Im bardziej ludzie dzisiejsi oddalają się od pierwotnej prostoty życia, tem silniej pociąga ich — prawem kontrastu zapewne — pierwotność uczuć i porywów, bujność, siła i dzika swoboda puszczy. To też ze wszelką pewnością twierdzić można, że Kipling nietylko wśród anglosasów popularność zdobędzie.

Przekład „Księgi puszczy“ należy do najdoskonalszych przekładów, jakimi w ostatnich czasach wzbogaconą została nasza literatura. Niestety, nie można powiedzieć tego samego o „Księżniczce z za morza” Rostanda.

Autor „Bergerac'a“ tym razem trafił bardzo nieszczęśliwie. A szkoda, bo temat ładny, wdzięczny i w oryginale musi mieć zapewne dużą wartość.

Bohater Rostanda Joffroy Rudel, trubadur akwitański, zakochał się w Melissyndzie, hrabinie Trypolis. Opowiadali mu o niej powracający ze wschodu pielgrzymi i książę romantyk zakochał się w niej słuchając o jej urokach.

Żegluje tedy ku onej księżniczce przez odmęty morskie. Burze szarpią jego statkiem, załodze brak żywności; zakochany trubadur popada w śmiertelną chorobę. Konający dopływa do brzegów krainy, w której mieszka jego umiłowana. W objęciach jej patrząc na pogodny zachód słońca, oddaje ostatnie tchnienie.

Znany ten epizod życiowego romantyzmu średnich wieków pociągnął Rostanda swojem zabarwieniem romantyczno-rycerskiem. Rycerz-poeta ginący w pogoni za ideałem, to wdzięczny bezwarunkowo temat. Wziął też Rostand w obronę wyszydzany przez kupców i pozytywistów romantyzm. Ta pogoń za ideałem wyszlachetniła załogę statku złożoną z hultajów i rabusiów. Porwani entuzyazmem księcia-poety i jego przyjaciela trubadura Bertranda, tęsknią i oni do oddalonej księżniczki, z heroizmem znoszą trudy i niebezpieczeństwa przeprawy. Co więcej przykład tych dwóch romantyków rozgrzał zasuszoną duszę uczonego doktora, co podobno trudniejszem jest zadaniem, niż oddziałać dodatnio na dusze zdziczałe i proste.

Więc nie daremną jest ta wyprawa, bo jak mówi kapelan brat Trofim: „Bóg zyskuje dużo, gdy bezinteresownym celom ludzie służą.“ Bo od każdego promyka ideału znika coś złego w naszej duszy. „Złe tkwi tylko w martwocie, o mistrzu Erazmie! cnota...“ „W czem kapelanie?“ — pyta uczony doktór. „Cnota w entuzyazmie”—odpowiada ksiądz.

Szkoda, że przekład tego poemaciku przedstawia tak wiele do życzenia. Błędy gramatyczne, rytm kulawy, wyrazy własnego wynalazku tłómaczki, niektóre zdania wprost niezrozumiałe, wywołują w czytelniku uczucie niesmaku.

„Sen poranku wiosennego“ d'Anunzia, to smutny kwiat elegii wyrastający z tragicznej łodygi. Obłąkana bohaterka tego dramatyzowanego poematu żyje w świecie cudnych marzeń, w świecie kwiatów wonnych i zielonych drzew gaju, z którymi pragnie zjednoczyć się, stać się podobną do tych czystych, pogodnych i cichych tworów. Ale przeszłość jej krwawa wstaje co chwila przed jej pamięcią wywołując straszny skurcz bólu. Wspomnienie śmierci kochanka zabitego w jej objęciach przez ojca, nie pozwala duchowi jej ukoić się.

Ładną także jest postać drugiej siostry, cichej Beatryczy pielęgnującej obłąkaną, zako-

chanej w bracie zmarłego. Ale młodzian ten uosobienie wiosny i wdzięku, kocha ofiarę tragedyi rodzinnej, obłąkaną Izabellę. Zdaje mu się, że zdoła ją uzdrowić, że wskrzesi jej serce nową miłością. Ale serce to umarło w owym tragicznym momencie. Wyśniło za to sen miłości dla siostry. Izabella otwiera oczy młodzieńcowi na miłość Beatryczy dla niego, a sama pełna bólu znika w zieleni gaju.

Jestto rzecz krótka, jakby urwana, ale pełna melancholijnego wdzięku. Język piękny i czysty podnosi jej urok.

H. C.

Wystawa Paryzka.

Skorośmy mówili o wielu rzeczach, z któremi się Francuz pragnie popisać przed światem, powiedzmyż słówko i o takich, które mu reszta zdrowego sądu doradza ukryć, zasłonić, a gdyby się dało, znieść nawet zupełnie na czas wystawy.

Ta reszta sądu, o której wzmiankujemy, obrała sobie siedlisko w umysłach niewielkiej liczby ludzi poważniejszych, i ci zaniepokojeni ową gorączkową chęcią popisu, zajrzeli do wnętrza repertuarów widowisk przygotowanych na czas wystawy, a zajrzawszy osłupieli z podziwu. Mówimy tu o repertuarach teatrzyków rodzajowych i przedstawieniach w tak zwanych: cafés-concerts. Dajemy w tej sprawie głos jednemu z senatorów francuzkich, który w dwutygodniku „Revue de Revues“ streszcza swoje wrażenia po wizycie w kilkunastu celniejszych tego rodzaju zakładach i teatrach:

„Teatrzyków, kawiarni z muzyką i kupletami namnożyło się w Paryżu przed samą wystawą bez liczby. Cóż to za poezya — jakie sztuki — jaki duch niemożebny wieje z tych przybytków! Nie przodowaliśmy co prawda nigdy światu w sprawie surowości obyczajów, ale krasiliśmy słowa piosnki naszej i dowcipem, i lekkością, i wdziękiem pewnym, licząc się przytem o tyle o ile ze względami, nakazującymi poszanowanie dla wszelkich przekonań, z dobrym smakiem—jednem słowem staraliśmy się w najgorszym razie o zachowanie pozorów. Dzisiaj nietylko żeśmy potargali te wszystkie skrupuły w kawiarniach koncertowych i teatrzykach, ale wszak i teatr każdy, wystawiający sztuki członków akademii francuzkiej, daje sceny niemożliwej śmiałości i wogóle nie cofa się przed utworami czysto pornograficznymi.

„Jakże tu żądać żeby kobieta uczciwa zasiadła w tej loży czy w tem krześle, jak żądać, żeby dotrwała do końca przedstawienia, a jeśli dotrwa mężnie, aby w towarzystwie odważyła się mówić o treści utworu, tłómaczyła jego tendencyę i t. d.

Poza erotomanią tych widowisk spotykamy jeszcze inny czynnik nader szkodliwy, a jest nim płaski, w najgorszym smaku szowinizm. Trzeba przetrzymać jeden i drugi wieczór w tych miejscach, aby módz stworzyć sobie pojęcie o nieprawdopodobnym bezsensie takich widowisk. Kupleciarze najniższego rzędu wysilają głupotę swoją, aby się pastwić na Anglii, na tym dziedzicznym wrogu naszej pięknej Francyi, a to wszystko niby z racyi brania do serca sprawy boerów Transwaalskich. Znieważają tedy naród angielski, lżą królowę Wiktoryę i głoszą wojnę pod wodzą pułkownika Marchanda.

„Nie będę mówił, dodaje senator, o tak zwanych music-halls, o kostiumach, a raczej zupełnym braku kostiumów baletniczek, o nastroju publiczności w tych miejscach, ani o żywiołach, z których się ta publiczność rekrutuje, bo to wszystko nie jest do omawiania w piśmie, krępującem się względami szacunku dla swoich czytelników. Dość powiedzieć, że człowiekowi, który życie całe walczył w obronie wolności słowa, przychodzi na myśl cenzura.

„Narody całego świata wybierają się do nas. Oczyśćmyż jako tako na ich przyjęcie dom nasz. Przecież zależy na tem, aby zatryumfował Paryż, jako stolica wdzięku, elegancyi i dobrego smaku.“

Także zachciało się senatorowi staremu, mówić o dobrym smaku po tem wszystkiem, co powiedział poprzednio. Dobry smak przy takim poziomie etycznym w każdym kierunku, przy takiej niemożebnej wulgaryzacyi instynktów człowieka — dobry smak oszalałego erotomana albo tuzinkowego clowna. Najprzód są to ostrzeżenia spóźnione, bo to, co jest przygotowane na przyjęcie narodów, zastaną te narody, zobaczą i osądzą. A potem trzeba będzie wysłuchać wyroku, jaki wydadzą w formie podziękowania za zgotowane niespodzianki.

Wydaje się chwilami, że naród, który dotąd nie miał równego sobie w dziedzinie inscenizacyi, zaczyna tracić wynalazczość swoją w tym kierunku, że tak jak niegdyś umiał rzeczy małe podnosić sztuką do rozmiarów znacznych, a z wielkich robić niedościgłe, tak dzisiaj, dzięki uganianiu za efekciarstwem tuzinkowem gotów jest pospolitować to nawet, co ma wartość wewnętrzną niewątpliwą. Takie a nie inne podziękowania spotykają Paryż dzisiejszy i za jego między innemi *palais de l'optique*, na którym sobie tak wiele zakładali organizatorowie wystawy, i który tak hiperbolicznie reklamowali w całym świecie.

Surtout pas trop de zèle! zwykł był mawiać do swoich podwładnych ojciec francuzkiego matactwa w XIX stuleciu, smutnej pamięci książę Benewentu. Francuz dzisiejszy zapomniał o tych wskazaniach, dał się owładnąć całkowicie duchowi reklamy, no i oczywiście stracił miarę. Żyjemy w czasach, w których trąbiąc na cztery krańce świata, baczyć należy na to, że nie na Irokezów, Karaibów i Siouxów trąbimy, ale że przeciwnie słuchają nas ludy cywilizowane; między niemi znajdują się i takie, które przodownictwa w cywilizacyi wprost już zaprzeczają francuzom, i które nader bacznie czyhają na odnalezienie stron słabych w każdem wystąpieniu Francyi współczesnej. Paryż utracił zresztą bardzo wiele ze swego uroku na całym ziemskim globie, a świętym grodem cywilizacyi, po Victorze Hugo, już się nikt nie odważa go nazywać. Tak właśnie przepieprzyli Francuzi z tym swoim pawilonem optycznym.

Od roku całego nie można wziąść w rękę tygodniowego ani codziennego pisma, mówiącego o wystawie, w któremby się czytelnik nie spotkał z tytułem: *Księżyc na metr odległości!* Dla kogo właściwie był tytuł taki? Przecież nie dla człowieka naukowego, nie dla człowieka posiadającego wykształcenie średnie także, a więc chyba dla mas nieoświeconych, które o tyle znowu, o ile się znajdą na wystawie i sprawdzą naocznie karykaturalną przesadę ogłoszeń, wyrażą się o niej z pewnością wszelką tak, jak się wyrażają Niemcy nazywając wprost: *retoryką jarmarkowego stylu.* Dworują też sobie oni z tego księżyca ile sił starczy, przyznając dalekowidzowi specyalnie zbudowanemu wartość dla nauki zaledwie średnią. Księżyca, który oczywiście o bardzo wiele dalej jak na metr oddalony jest od ziemi, nie ogląda się wprost, ale w odbiciach rzucanych na ekran, przyczem zjawiska objaśniane są przez jakiegoś laika, wyrażającego się z bardzo *ujmującą nieświadomością przedmiotu*, jak powiadają specyaliści. Na domiar złego, przyszedł francuzom z piekła rodem pomysł umieszczenia w sąsiednim salonie jakiejś damy, która niezłym kontraltem intonuje hymn do księżyca.

Tego rodzaju podawanie nauki w sosie melodramatycznym jest w istocie nieszczęśliwą zupełnie inwencyą, i trudno jest oprzeć się wrażeniu ujemnemu, mając do czynienia z taką grubą nieumiejętnością oddziaływania na umysły ludzkie. Niezgrabne i śmieszne to jest, a przedewszystkiem trącące budą jarmarczną.

Jeden z korespondentów zwiedzających wystawę, a przeto i ten pawilon optyczny, uskarża się, że tu na każdem miejscu obok rzeczy ściśle naukowych i poważnych zupełnie, spotyka się niby szydełko wychodzące z worka jakiś pospolity zupełnie koncepcik. I tak naprzykład tuż w sąsiedztwie okazów mikrobów i zdjęć fotograficznych dna morskiego, zjawiają się ni po to ni po owo, w ciemni, jakieś dwa nader oszczędnie przyodziane anioły raz głową do góry, to znów głową na dół szybujące wśród obłoków, i pospolitujące odrazu odebrane w tamtym kompartymencie wrażenie zupełnie dodatnie.

Niedarmo też, jak widać, nazwali już dotąd cudzoziemcy ów pawilon *budą cyrkową wiedzy.*

Pracowali francuzi, bo pracowali nad zjednaniem sobie przychylności ludzkiej w ostatnich czasach, ale przyznać też należy, że ta przychylność na każdym kroku się ujawnia. Korespondent naprzykład niemiecki berlińskiego „Tagblatu“ literalnie wyciera sobie zęby tym nieszczęśliwym pawilonem optyki i powiada, że dzięki przyćmieniu światła w wielu oddziałach, cieszy się ta część wystawy stałą klientelą gości zupełnie specyalnych. Ma to być, zdaniem niepoczciwego Niemca, pawilon zakochanych. Korespondenta niemieckiego nie dziwi to bynajmniej, oddawna bowiem pomawianym był satelita naszej ziemi o dyskretną protekcyę użyczaną wszystkim wzdychającym. To też powiada on, że zanim sobie przypomniał o tym przywileju księżyca, w żaden sposób nie mógł pojąć, dlaczego prowadzone przez mężczyzn damy przy przejściu z sal ciemnych do widnych, ukazywały się po większej części z plamami na policzkach podobnemi zupełnie do tych, jakie widzimy na tarczy księżyca podczas pełni. Skonstatowawszy

wszakże stan rzeczy, głosuje on, aby gdy chodzi koniecznie o nazwę zapożyczoną ze słownictwa astronomów, zamiast oznajmiać: *Księżyc na metr odległości*, ozdobić cały pawilon napisem: *Niebo na ziemi.*

Ci łatwowierni, którzy najskwapliwiej pośpieszyli na wystawę paryzką, zaczynają coraz więcej stanowczości ujawniać w odpowiedziach swoich na owe zapytania dzienników francuzkich: „Czy my w istocie jesteśmy gotowi?"

Otóż nie byli francuzi gotowi — wcale nie byli, a nawet nie są do tej pory, i nie będą zupełnie gotowi jak na 1 Czerwca najwcześniej, o czem się podaje do wiadomości publicznej, aby zbyt skwapliwym a ufnym rodakom naszym bezpotrzebnego zawodu oszczędzić. Ta niegotowość objawia się nietylko pod postacią pustkami stojącej większej części pawilonów, ale czuć ją w całym braku organizacyi, a nadewszystko w niedostatecznem zabezpieczeniu się przeciw pożarom, o które tak łatwo przecież na wszelkich wystawach.

Próbny egzamin zdała administracya wystawy pod datą 23 Kwietnia. W dniu tym wybuchnął na terytoryum wystawowem pierwszy pożar. Nie stało się nic nadzwyczajnego, bo katastrofa ograniczyła się do zerwania dachu na pawilonie mieszczącym restauracyę angielską, ale ten drobny stosunkowo wypadek ujawnił wiele niedołęztwa, i skompromitował ostatecznie oną gotowość, która tym razem dorównała smutnej pamięci wojennej gotowości generała Leboefe'a w roku 1870. Okazało się przedewszystkiem, że wystawa nie ma wody. W ciągu dziesięciu minut odmawiał wodociąg posłuszeństwa i dlatego tylko przepiękny *Chateaud'eau* nie zlewa trawników wystawy dotąd, ponieważ żadna maszyna nie funkcyonuje jak należy. Co będzie w porze upałów, gdy poziom wody opadnie w Sekwanie—niewiadomo.

Brzydkiej bardzo wrzawy narobiło zawalenie się mostu betonowego, z pod którego w tym chaosie wydobyto przedwcześnie rusztowanie. Dziesięć osób rannych ciężko, dziewięć zabitych, to są cyfry, które na pożytek geszeftowi wystawowemu i chwałę jej organizatorów z pewnością nie pójdą. Jest sporo i żywiołu komicznego przy tej okazyi, bo dzienniki ultra radykalne, w głupim fanatyzmie ateistycznej swojej nienawiści powiadają, że gdyby nie obecność nuncyusza i arcybiskupa Paryża, którzy poświęcali wystawę, nigdyby się podobne figle nie zdarzyły.

Uwierzyć trudno, ale uwierzyć trzeba.

A nadomiar złego, jak gdyby się zmówiły ze sobą wszystkie Sybille i wróżki Paryża, sypią się ich wieszczby najniefortunniejsze, zapowiadające z całej tej grupy gmachów jeden wielki stos zgliszcz i popiołów. Chcącym i niechcącym słuchać francuzom kraczą te Kasandry złowrogie, że widziały w snach swoich mistycznych stosy zwęglonych ciał ludzkich.

Że ta jednozgodność nie dodaje ducha i nie oddziaływa dodatnio na umysły, dowodzić nie potrzeba. Człowiek dzisiejszy, to plątanina nerwów, krańcowego sceptycyzmu, zabobonu, indyferentyzmu w rzeczach wiary, podatności na wszelką suggestyę, bez względu na źródło z którego ta suggestya pochodzi, ale ponad wszystkimi tymi składnikami dominują nerwy rozstrojone do niemożebności.

W takich warunkach wróżby szalbierskie mają swoją tajemniczą grozę, z którą się liczyć należy.

R.

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

Tak więc Niemiryczowa czeka dotąd na swego biografa. Natomiast posiadamy już dokładną bibliografię jej prac, którą naszkicował Załuski, a wykończył Estreicher. Krótka to lista, bo obejmuje tylko dwie prace: oryginalną, której tytuł dokładny przed chwilą przytoczyłem, oraz tłómaczoną z Préchac'a p. t. „Feniks rzadki w świecie, to jest Przyjaciel w awanturach stateczny Walewski, wierszem przez Ant. z Jełowickich Niemierzycową. Lwów (u Załuskiego: *sine loco*) 1750."

Sowiński wymienia jeszcze przełożone z francuzkiego „Rady dla mojej Przyjaciółki," o których mówi, że „zasługują, aby zawsze zostawały w rękach płci pięknej." Tego dziełka nie znam i wiadomości o niem bliższej nie posiadam.

Wedle zgodnie powtarzanych wskazówek, Antonina Jełowicka przyszła na świat w dawnem województwie Ruskiem, z rodziny możnej i intelligentnej. Jeden z Jełowickich (Hieronim) stryj a może brat starszy poetki był sufraganem Lwowskim i biskupem Pelleńskim. W roku 1731 otrzymał godność sekretarza Wielkiego Koronnego, którą nie cieszył się długo, gdyż już w roku następnym życie zakończył. Wspominają o nim Święcki i Bartoszewicz w „Pamiętnikach Znamienitych Rodzin Polskich."

Nie wiem czy do tej rodziny należeli bracia Jełowiccy: Edward i Aleksander, którzy odegrali wydatną rolę w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Edward odznaczył się na polu wojennem i w r. 1848 został rozstrzelany w Wiedniu z rozkazu księcia Windischgrätza. Aleksander od r. 1831 przebywał w Paryżu, gdzie miał księgarnię, wydawał pisma polskie, a potem był kaznodzieją i przełożonym Zgromadzenia Zmartwychwstańców. Ci bracia wywodzili się od prastarego rodu książąt Perejasławskich. Jeśli byli krewni naszej poetki, to i nad jej herbem błyszczeć musiała mitra książęca.

Rodzice Antoniny starali się dać jej wykształcenie możliwie najlepsze. Uczyła się w klasztorze Bernardynek we Lwowie, gdzie dusza jej prawie bezwiednie nasiąknęła ascetyzmem. Ta okoliczność odcisnęła piętno na późniejszych utworach poetki, która zresztą światu, jego uciechom i ułudom również za wygranę nie dawała.

Panna odznaczała się wyjątkowym w owej epoce głodem wiedzy. Po powrocie z klasztoru pragnęła kształcić się dalej i wyżej. W tym celu sprowadzono dla niej aż ze stolicy światłego nauczyciela.

Głównym przedmiotem studyów przyszłej poetki były języki: francuzki, niemiecki, włoski, oraz piśmiennictwo polskie i obce. Pracowała też wiele nad muzyką. Podobno w rodzinie przechowywały się jej udatne utwory muzyczne.

Wcześnie zaczęła rymować, ale dopiero po wyjściu za mąż ogłosiła drukiem swe wiersze, wcielając do nich jedynie utwory tchnące duchem pobożności.

Kochanowscy: Jan i Andrzej, a z obcych Tasso i Petrarka byli jej ulubieńcami. Czytywała ich głośno; na pamięć się uczyła. Nie pozostało to bez wpływu na jej poetyckie wysłowienie—choć zresztą tak się ma jej język do języka tamtych wielkich pieśniarzów, jak światło księżycowe do słonecznego.

Mając lat dwadzieścia wyszła za mąż za Karola Niemirycza. Brak nam ściślejszych o nim wiadomości. Wiemy tylko, że był Oboźnym Polnym Litewskim oraz — wedle świadectwa Sowińskiego — „człowiekiem znanym ze swego światła i gustu do literatury."

Niemirycze *vel* Niemierzyce mają swą kartkę w historyi piśmiennictwa polskiego.

Bentkowski wymienia Jerzego Niemirycza z Czernichowa, który żył w pierwszej połowie w. XVII, a wydał „Modlitwy i Pieśni Polskie" (1653, in 12-o).

O tym Niemierzycu pisze ksiądz Fr. Siarczyński („Obraz Wieku panowania Zygmunta III-go," t. II, str. 11): „Niemierzyc Jerzy z Czernichowa, Podkomorzy Kijowski, w Moskiewskiej i Chocimskiej wyprawie mężnie dokazywał. Chwycił się najpierw Aryanizmu, ale potem zwrócił się do religii Greckiej, i był hetmanem kozaków, od których, jako podejrzany w wierze błahoczesnej, srogo zabity został w roku 1659. Są jego modlitwy i śpiewy pobożne po polsku w druku."

O innym Niemierzycu, o pół wieku później żyjącym, wspomina Wójcicki („Hist. Lit. Polskiej w zarysach," t. III, str. 193). Na imię miał Krzysztof; pisał się również z Czernichowa. Wydał „Bajki Ezopowe, wierszem wolnym, poświęcone Najjaśniejszemu Królewiczowi Polskiemu" (Krosno nad Odrą, 1690). Prócz przekładów i naśladowań, są w tej książce i utwory oryginalne.

Mąż naszej poetki posiadał tradycye literackie, dość świeże nawet, i za ich to zapewne sprawą, znalazła na dworze Oboźnego Polnego rzecz, w epoce saskiej niezwykła: księgozbiór. Pani Oboźnowa mogła była pod własnym dachem zaspakajać swój głód wiedzy, który może zresztą był tylko głodem wrażeń.

„Księgozbiór ich — pisze wspomniany przed chwilą Sowiński — był napełniony dobranemi dziełami, któremi Niemierzyc zasilał smak do pięknych nauk w żonie swojej, co tyle imieniu jego sławy u współczesnych i potomnych zjednała." Jeśli pierwsza część tej wiadomości jest równie prawdziwa jak druga, to mielibyśmy prawo o bogactwie i doborze biblioteki Niemiryczów powątpiewać. Nasza poetka i za życia i po śmierci miała sławy mało— znacznie mniej, niż się jej zasługom, skromnym zresztą, dla literatury i społeczeństwa należało.

Cokolwiekbądź, pani Oboźnowej zasoby księgozbioru domowego nie wystarczały, a miłość dla rzeczy ojczystych oraz dla wielkich poetów obcych nie potrafiła wypełnić całego jej serca. Gdyby było inaczej, pocóżby sięgała po wzory tak liche, jak „Le Beau Polonais“ Prechac'a?

Niemiryczowa, strojąc swą lutnię przez pół nabożnie, przez pół światowo, odznaczała się i w życiu takim samym dualizmem. Dom prowadziła otwarty i słynący gościnnością. Wykształcona, dowcipna, uprzejma, zjednywała sobie licznych przyjaciół i chwalców. Ale ci chwalcy i przyjaciele wyżej widać cenili i lepiej znali jej dowcip ustny, niż drukowany, gdyż książkom jej rozgłosu nie wyrobili.

Usposobienie światowe, towarzyskie, zawiodło poetkę do stolicy, która, jak wiadomo, nie była za Sasów szkołą ascetyzmu i obyczajności. W Warszawie przebyła Niemiryczowa całe dwa lata. Ztąd — owdowiawszy, jak się zdaje — wyjechała do dóbr swych na Rusi.

W ostatnich latach życia przebywała naprzemian: u siebie na wsi i we Lwowie.

Do końca zajmowała się literaturą. Umarła mając lat sześćdziesiąt.

Oto cały, bardzo nieobfity, a może i nie we wszystkich szczegółach dokładny, zasób wiadomości biograficznych, jakie o zapomnianej poetce polskiej udało mi się zebrać. Może kto inny rozszerzy je, uzupełni i, gdzie trzeba sprostuje.

III.

Rzeczą ważną, może najważniejszą, jest pytanie: czy Niemiryczowa pisała przed Drużbacką, czy też dopiero przykład Drużbackiej do pisania ją zachęcił?

Sowiński, trzymając się kolei chronologicznej, umieszcza na pierwszem miejscu Niemiryczową, na drugiem Drużbacką, na trzeciem Radziwiłłową—ale w życiorysie ostatniej mówi, że wszystkie trzy były sobie współczesne.

Już wiemy, że utwory Niemiryczowej ukazały się w druku o dziewięć lat wcześniej, niż „Rytmy“ Drużbackiej, ta wszakże okoliczność nie rozstrzyga sprawy ostatecznie.

W owych czasach „gorączka druku“ nie była chorobą tak powszechną i udzielającą się, jak dziś, gdy wbrew przestrodze Krasickiego: staramy się latać, zanim jeszcze nauczyliśmy się chodzić. Nikt wówczas nie śpieszył z ogłaszaniem światu swych dzieł, zwłaszcza poetyckich. Wierszopisowie, nawet miary niepowszedniej, pracowali w ukryciu, pisali dla siebie, poprzestając na samej rozkoszy tworzenia, ciesząc się, że im czas mile spływa na „rozmowie z Muzą.“

Gdy czyj utwór nietylko przedstawiał zajęcie dla kółka prywatnego, lecz niósł przyjemność lub pożytek sferom szerszym, przepisywano go na wiele rąk, wzajem sobie udzielając.

Wiktor Gomulicki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z GALICYI.

Wspominaliśmy już czytelnikom naszym o odczycie Henryka Sienkiewicza w Krakowie i o jego zamierzonej wówczas wycieczce do Lwowa dla powtórzenia tam wyjętego z „Krzyżaków“ świetnego dziejowego epizodu bitwy Grunwaldzkiej; dziś dzięki wiadomościom nadeszłym ze Lwowa możemy już coś niecoś o podróży i o przyjęciu w stolicy Galicyi wschodniej naszego wielkiego pisarza.

Od 29 Lutego przebywa Sienkiewicz we Lwowie. Na dworcu kolejowym przyozdobionym umyślnie na ten dzień uroczysty, witała autora Trylogii tłumnie zebrana ludność wszystkich stanów, a wśród niej komitet Towarzystwa dziennikarzy polskich, komitet koła literacko-artystycznego — literaci i artyści. Przed dworcem i wzdłuż długiej alei prowadzącej do miasta oczekiwało na przybycie około 1,500 uczniów szkół średnich, w mundurach, ustawionych w szeregi.

W imieniu miasta przemawiał prezydent Godzimir Małachowski, od korporacyi dziennikarzy Liberat Zajączkowski. Kobiety i dzieci ofiarowały bukiety. W hotelu europejskim gdzie zamieszkać miał na czas pobytu swego we Lwowie Sienkiewicz, witał go pięknem przemówieniem Adam Krechowiecki.

Sala ratuszowa zaledwie pomieścić mogła tłum, który zdołał sobie wyrobić bilety wejścia na odczyt. Tłum ten cały przyjął autora najwymowniejszemi oznakami entuzyazmu: milczeniem i powstaniem z miejsc. Odczyt trwał od godziny 6 do 7. Że wywarł wrażenie potężne, zrozumie każdy, kto wziąść zechce pod uwagę i temat i mistrzowstwo autora i sam wreszcie nastrój publiczności pragnącej w tym dniu pamiętnym okazać umiłowanemu pisarzowi swemu, jak niespożytym jest pomnik, który sobie wzniósł w sercach naszych.

O godzinie 9 tegoż dnia rozpoczął się w salach koła literacko-artystycznego na cześć Sienkiewicza raut, na ktorym obecnymi byli namiestnik hr. Piniński, marszałek krajowy hr. Badeni i wogóle wszystko, co Lwów stale i dzięki okoliczności mieścił w tym dniu znakomitości politycznych, naukowych i literackich.

30 Kwietnia miał miejsce na cześć Sienkiewicza obiad u namiestnika Galicyi.

Można powiedzieć, że tak samorzutnego wylewu uczuć od całej bez wyjątku społeczności nie odebrał dotąd w hołdzie żaden z ludzi piszących w naszym kraju. Dziwić się temu trudno—dziwnem byłoby raczej, gdyby inaczej odbyło się to przyjęcie.

Donoszą nam z Krakowa, że wydział krajowy obliczył nakoniec koszta, jakimi kraj wykupuje Wawel z rąk dotychczasowych jego posiadaczy. Przyznać należy, że nie przychodzi mu to zbyt tanio. Ministeryum wojny zażądało za te swoje prawa posiadania 2,225,000 złr. a to razem z ceną gruntów krajowych i skarbowych, które mają być użyte pod budowę koszar. Kraj zaofiarował zrazu 1,650,000 złr. Po latach całych rokowań zdołały władze autonomiczne wyjednać u rządu ustępstwo złr. 430,000, które ministeryum wojny przyjęło do swojego budżetu i za nie to stanie nowy szpital dla załogi miasta Krakowa. Kasa oszczędności przyszła w pomoc tranzakcyi, przeznaczywszy na ten cel sumę 400,000 złr.

Jaki Mark Twain naprzykład mógłby z tego zrobić bardzo udatną humoreskę.

Wielce niepomyślne wieści przynoszą nam pisma o dalszych malwersacyach w instytucyach finansowych galicyjskich. Teraz oto zaledwie przycichły echa skandalicznych matactw milionowych we Lwowie, wchodzi przed trybunały sprawa o matactwa krociowe w kasie oszczędności Wielickiej. Różnica cała tych dwóch nadużyć będzie, jak się zdaje, tylko ilościowa—sprężyny i pobudki osób, metoda stosowana przez nie w obchodzeniu się z groszem publicznym, identyczna zupełnie. A więc lekkomyślnie zrazu udzielany kredyt jednostkom nie przedstawiającym potrzebnej wypłatności, pierwsze z tego powodu kłopoty, ukryte przed władzą kontrolującą i co zatem idzie pierwsza świadoma nieformalność w księgach. Następnie nieunikniony stopniowy wzrost tych kłopotów i coraz nowe, a coraz mniej zgodne z prawem i moralnością ukrywanie złego obrotu interesów—oto fatalna pochyłość, po której stacza się każda podobna machinacya.

W miarę czasu zwiększa się oczywiście uszczerbek mienia ludzkiego powierzonego instytucyi, a co najokropniej, to że siłą okoliczności zniewala stan rzeczy uczestników pierwszego drobnego nadużycia do coraz kunsztowniejszych sposobów, gwoli wytargowania sobie za każdym razem razem jeszcze jednego roku, jeszcze jednego billansu, po którym... po którym niestety nigdy nieprzychodzi ocalenie żadne, tylko zawsze jedno i to samo, to jest przychodzi likwidacya strat, niesława jednostek i zagłada ich rodzin.

Istna to lawina górska zaczynająca się u szczytów oderwaniem grudki lodowej a druzgocząca wioski całe, gdy przebiegłszy pochyłość spada w dolinę. A w dodatku wszystko to podszyte walką stronniczą, namiętną, zaciętą walką, wzmagającą zgorszenie, wlokącą w błoto fakta i ludzi, nieoglądającą się na nic i na nikogo, byle pogrążyć obóz, z którego wyszli winowajcy.

To pieniactwo, rzekomo w imię przekonań prowadzone, to prawdziwy rak toczący wątek publicznego życia w Galicyi. Dzięki waśniom uchodzi przed wzrokiem ludzi cel i założenie wszelkie, i właśnie tym a nie innym sprężynom przypisują świadomi tych spraw, zły zupełnie obrót rzeczy z gimnazyum Cieszyńskiem. Zawziętości unoszą się już i dokoła tej roboty także, a wśród ich zgrzytu słabnie interesowanie się szkołą, ofiarność ludzi dobrej woli upada, i co duch miłości skojarzył niedawno z takim mozołem, to rozprzęgnie duch rozkładu chłonący w siebie wszystkie lepsze pierwiastki.

T. M.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

— Jesteś nie w humorze? — zaczęła znowu Flora, spuszczając oczy, a ton pytania wskazywał, że miało ono być wstępem jedynie do dłuższej rozmowy.

— Tak, jestem zły!—odparłem sucho.—Nic w tem zresztą niezwykłego, wiesz sama przecie.

— Niestety. Ale powiedz-że mi raz, czemu ciągle jesteś taki?—spytała znowu, a głęboki jej głos drgał jak struna harfiana.

Serce zabiło mi gwałtownie. Widziałem, że Flora zmierza do tego, aby wyjaśnić nareszcie nieznośny między nami stosunek, aby rozproszyć raz mroczącą życie nasze chmurę. Myśl ta szaloną napełniła mnie radością, ale nieufność moja tak łatwo nie dała się odegnać. Co było pobudką postąpienia Flory? Czy obrzydło jej nareszcie to wieczne zwieszanie głowy? Czy też spostrzegła może, żem odgadł jej tajemnicę, na którą tak nieopatrznie sama uwagę mą zwróciła? Zlękła się tego widocznie, chciała pochlebstwy i kłamaną miłością zatrzeć wszystko w mojej pamięci, chciała się ze mną pogodzić i w ten przynajmniej sposób osiągnąć spokój i harmonię domową? Niechby i tak było! Gotów byłem jej uwierzyć, gotów byłem okłamywać sam siebie — ale niechże i ona pozna męki serca dręczonego niepewnością i szarpiącego się w zwątpieniu! Bodajby upragniony spokój zagościł wreszcie między nami — ale niech i ona z pewnym trudem cel swój osiągnie, nie jak owo dziecko, które się od nas gwoli lalce odwraca, a które my jednak z otwartemi objęciami i z najradośniejszym witamy uśmiechem, gdy nabawiwszy się lalką, dla nowej zabawy o nas sobie na chwilę przypomni.

— Jeżeli twarz moja wydaje ci się chmurną — rzekłem wymijająco, wciąż jeszcze zatopiony w tych rozmyślaniach — jest-to tylko odblask myśli, jakie mię pochłaniają, ilekroć zagłębię się w księgach przepełniających bibliotekę ojcowską.

— Chciałabym, abyś tam nie chodził, abyś dzieł tych nie czytał!—odezwała się nieśmiało.

— Taki to już los, miła Floro, że my dwoje co do wyboru książek do czytania nigdy się nie zgodzimy—zaśmiałem się.—Ja powiedziałem ci już nieraz, co sądzę o ulubionej twej lekturze. Czy nie chciałabyś może wyznać mi wzajemnie, co ci się w moich studyach nie podoba?

— Nie wiem. Toć nie wiem nawet z pewnością, czem się właściwie zajmujesz — westchnęła głęboko Flora, i wielka powaga i zamyślenie wybiły się na jej twarzy. — Przypuszczam tylko, że oddajesz się tejże wiedzy, którą niegdyś obaj nasi piastowali ojcowie, a która, o ile sądzę z wpływu, jaki na adeptów i zwolenników swoich wywiera, jest czemś tajemniczem i, powiedziałabym nawet, bezbożnem. Jest to coś niegodzącego się ze światem i Bogiem.

— Dajmy pokój katechizmowi — odparłem szyderczo — mówmy tylko o tej niezgodzie ze światem. Nie rozumiem dobrze twych wywodów, a podrażniłaś istotnie mą ciekawość. Jakaż jest tedy logika powabnej twej główki?..

— Dlaczego łączysz zawsze z wyrazem „Bóg“ gryzące swe sarkazmy?—zapytała cicho i smutnie, nie zwracając na pełne galanteryi słów mych zakończenie.

Przesunęła ręką po czole, jak gdyby chcąc odegnać myśl jakąś, niby muchę natrętną. Potem oparła łokcie na kolanach, a brodę na dłoni, i jęła patrzeć z niskiego taburetu w górę, prosto w me oczy. Turban opadł jej w tył, szpilki wyśliznęły się, i połyskliwe włosy spływały jej teraz na ramiona, a pojedyncze kędziory owijały się jak węże dokoła białej szyi. Ogień dogorywający na kominie rzucał krwawe odblaski na delikatną jej płeć i skrzysto igrał w zadumanych oczach.

— Ojciec twój—zaczęła cicho — przychodził często do nas i póki byłam dzieckiem brał mnie zawsze na kolana. Ręka jego, jakby bezwiednie, gładziła me włosy, a od czasu do czasu całował mnie tkliwie w czoło lub oczy. Ja tuliłam się z uniesieniem do jego serca i mawiałam sobie często w swojem sieroctwie: to istota kochająca, to człowiek serca dobrego! Ilekroć odchodził wzdychałam smutnie. Gdy wszakże dorosłam, gdy zaczęłam się przyglądać światu i ludziom, spostrzegłam, że ta dobrotliwość jego względem mnie jest dziwnym wyjątkiem, że poza tem zabrnął w tajemnicze jakieś poglądy i że na świat pozostały obojętnem, nieczułem patrzył okiem, podobnie jak mój ojciec, który również ustawicznie w jakichś nieznanych zatapiał się wiedzach. Trwoga mnie zdejmowała w towarzystwie tych dwóch ludzi, na których ustawicznie, nawet w najjaśniejsze południe, cień mroźnej jakiejś leżał nocy. Ale niepokój mój wzrósł, gdym później zauważyła, że oko ojca twego zachmurzało się ilekroć imię wymawiał twoje, i przejęta lękiem jęła szeptać mi dusza: on nie kocha syna, podobnie jak ojciec mój nie kocha mnie! I uciekałam do swej izdebki, składałam ręce i modliłam się, aby Bóg chronił ich obu od wiedzy bluźnierczej, której przypisywałam potworne te wyniki. Czyliż myliłam się w przypuszczeniach, powiedz? Cóż innego mogło powodować taką obojętność względem nas obojga w tych, którzy właśnie najbardziej kochać nas byli winni?

Głos jej stawał się coraz miększym, ciemne oczy zamgliły się łzami, a głowa ciężko opadła na piersi. Czemużem nie posłuchał serca swego? Czemu nie porwałem jej z uniesieniem w objęcia, czemu nie rzekłem jej, że miłość zobopólna wynagrodzić nam musi ten chłód, tę obcość obu naszych ojców? Nie zrobiłem tak, bo jest w nas coś, co nam słowa na język kładzie, których nie myślimy, które nie z serca nam wychodzą, nie zrobiłem tego, bo jest w nas coś, co powszechną wiarę w dyabła zupełnie usprawiedliwia — a dyabeł ten jest synem naszej pychy, naszego samolubstwa, naszej zarozumiałości. A gdyby — szeptało coś we mnie — na ostatnią teraz wystawić ją próbę, ostatnią dać jej uczuć karę? A gdyby, zanim do nóg jej padnę, i jej dać zaznać coś podobnego do owej retrospektywnej zazdrości, którą ona przez aluzyę do swej tajemnicy we mnie zbudziła? A gdyby tak okazać jej, że przeczuwam, co przedemną ukrywa? Stumiłem gwałtem potężny nawał lepszych uczuć—i uśmiechnąłem się obłudnie.

— Jesteś bardzo uraźliwa, Floro—rzekłem— i uczuciowość ta na mylne zawiodła cię drogi. Mówię o twych przypuszczeniach. Czyliż poza ową tajemną wiedzą, niema już innych przyczyn mogących oziębić miłość ojcowską, lub niesprawiedliwe wywołać uprzedzenia? Mój Ty Boże, ojcowie są despotami, nie znoszą oporu, żądają, aby dzieci tą szły drogą, którą oni za dobrą uznają. Ojcowie zapominają najczęściej, że w piersiach własne, odrębne biją nam serca — i chcą, byśmy się zawsze ich tylko rządzili rozumem. A czyż podobna nałożyć pęta na serce, czyż podobna kochać tam tylko, gdzie ich autorytet nakazuje? Im tymczasem najmniejszy opór czarną zaraz wydaje się zdradą, sposób życia ich dzieci—swawolą wstrętną, a jeżeli w dodatku serce dziecka przywiąże się do osoby, która według ich surowej opinii, a choćby nawet i w rzeczywistości, nie jest aniołem spadłym z nieba, biorą rzecz wprost tragicznie i ani chcą słyszeć o tem, że młodość, więcej ceniąc piękność, niż cnoty ukochanego przedmiotu, mało dba o to, co ludzie ze zgrozą nazywają „kompromitowaniem się“ z aktorką naprzykład... Tak właśnie i ze mną było, Floro.

— Żałuję, Łazarzu — odpowiedziała Flora z prostotą i godnością rzymskiej matrony — że rozmowa nasza taki przybiera obrót. Sądzę, że z kobietą, siedzącą na miejscu, kędy matka twa siadywała, podobnemi wspomnieniami nie należałoby się dzielić. Szczerość jest wprawdzie cenną cnotą, ale przydałoby się zbytni jej blask przysłaniać gazą taktu, aby oczu bez potrzeby nie raził. Zresztą, słowa twoje brzmią bardzo dziwnie. Ufasz chyba, skoro postępowanie twoje pozbawiło cię miłości ojcowskiej, że co do mnie innej zgoła należy szukać przyczyny, i proszę cię, abyś po swych dziwnych wyznaniach, dziejów mojej przeszłości z romansem własnych lat młodych bynajmniej w jedno nie splatał.

Wstała, ja również. Na twarzy jej widniał smutek. Otuliła się mocniej w szal i skrzyżowała ręce na piersiach. Odwróciła się odemnie, a ja na nieszczęście myślałem, że chce się oddalić. Po chwili poznałem wprawdzie, że miała zamiar, opanowawszy wzruszenie zacząć rozmowę na nowo—ale było już zapóźno. Dzika namiętność porwała mnie, myślałem, że układy nasze o zgodę zerwały się ostatecznie, że pożądany pokój, że upragnione porozumienie się zostały znowu odłożone na czas nieokreślony, może na zawsze! Krew uderzyła mi do serca i do mózgu, i bezmyślnie zraniłem biedną kobietę zatrutą strzałą słów pełnych nienawiści.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Karty oszczędnościowe.

Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności pragnąc wpoić w dzieci uczęszczające do szwalni, ochron i sal zajęć, ducha oszczędności, ustanowiło dla nich osobne karty oszczędnościowe. Wkłady rozpoczynają się od 1 kopiejki, a karta wydawaną bywa imiennie dla każdego dziecka. Gdyby wysokość wkładów jednego z uczestników dosięgła kwoty rs. 10, w takim razie obowiązkiem będzie dozorców ochron, sal zajęć lub szwalni wnieść te pieniądze do kasy groszowej na książeczkę imienną dziecka, i ten dowód wręczyć jego rodzicom lub opiekunom. Od kwot lokowanych na wprowadzające się karty oszczędnościowe procent liczyć się będzie w stosunku 4%, który dołączony będzie do kapitalnej sumy; procent liczyć się będzie od kwoty 50 kop. poczynając. W razie istotnej potrzeby rodzice lub opiekunowie dziecka mogą podnieść w każdej chwili złożone na jego imię pieniądze, tak jednakże, aby na książeczce pozostała jakaś drobna chociażby kwotka, której przeznaczeniem w takim razie jest posłużyć jako zawiązek przyszłych jego oszczędności. Całkowita suma wydaje się tylko w razie opuszczenia przez dziecko ochrony, szwalni lub sali zajęć, dojścia dziecka do wieku przez ustawę określonego, albo też innych przyczyn zniewalających dziecko do opuszczenia zakładu. Sumy oszczędnościowe tworzyć się będą: a) z wniosków rodziców lub opiekunów składanych na rzecz dzieci, b) z funduszów ofiarowanych przez Towarzystwo Dobroczynności lub osoby prywatne.

Tanie mieszkania.

Towarzystwo akcyjne wyrobów włóknistych i przędzy jedwabnej buduje, jak donoszą pisma codzienne, w Warszawie na Powiślu, przy ulicy Górnej, obok gmachu fabrycznego dom mieszkalny dla robotników swoich. Tymczasem znajdzie tu pomieszczenie 40 rodzin, w roku przyszłym zamierza Towarzystwo wznieść drugą podobną posesyę. Ma takie pomieszczenie pracowników zakładów przemysłowych swoje złe i dobre strony. Do dobrych liczymy przypuszczalną taniość lokalu, boć inaczej nie miałoby przedsięwzięcie samo racyi bytu — a dalej blizkość warsztatu pracy od miejsca zamieszkania. Jako złe uważalibyśmy to samo właśnie usadowienie rodziny w miejscowości nieuchronnie przesyconej wyziewami węgla i pyłów nieodłącznych od fabrykatu i tkanin, a wreszcie zwiększenie przez najem lokalu stopnia zależności, które nie odpowiada ściśle duchowi nieprzymusowego, dwustronnego zobowiązania.

Z miasta.

Pisma codzienne komunikują do powszechnej wiadomości, iż oferta firmy niemieckiej pod nazwą: Towarzystwo Schnekert z Norymbergi, która podała warunki najdogodniejsze przy ubieganiu się o prawo na zaopatrzenie Warszawy w oświetlenie elektryczne, została przez władze wyższe zaakceptowaną. Obecnie pozostaje tylko Towarzystwu uzupełnić kaucyę do wysokości oznaczonej w przepisach licytacyjnych.

Konferencye literackie.

Wraz z sezonem zimowym kończą się w Warszawie cieszące się tak znacznem powodzeniem konferencye literackie wprowadzone u nas przez komitet kasy pomocy dla literatów i dziennikarzy. Ostatnia jaka miała miejsce odbyła się w dniu 4 Maja. Czytał p. Walery Gostomski rzecz swoją: „O znaczeniu pierwiastku ludowego w literaturze.“ Oponowali: pp. Jan Karłowicz i Ignacy Matuszewski, poczem replikował prelegent. Rozprawy były ożywione. Po półgodzinnej przerwie odczytał p. Andrzej Niemojewski swój dramat p. t. „Rokita,“ który obudził w słuchaczach nader żywe zainteresowanie. Nie wchodzimy tu bliżej w żadne szczegóły tego utworu, zapewniając dlań w swoim czasie należne miejsce w naszej rubryce sprawozdawczej.

Te konferencye zyskać mogą, a nawet zyskają z pewnością na wziętości w miarę, jak się z niemi oswajać będzie publiczność nasza, a nawet mogą one oddać nader ważne usługi; narzekają tylko członkowie kasy literackiej, że dla nich cena wejścia wynosząca rubla jest nazbyt wysoką, a przecież to ich niby w pierwszym rzędzie interesują starcia zapatrywań na wszelkie kwestye referowane i roztrząsane na tych zebraniach.

Chorzy umysłowo.

Dawaliśmy przed paru tygodniami treściwą wzmiankę o niefortunnym u nas stosunku cierpiących na obłęd umysłowy w zestawieniu z ilością miejsc, jakiemi rozporządzają przytułki specyalne dla chorych tej kategoryi. Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa hygienicznego czytał w tej kwestyi opracowany swój referat dr. Rychliński, w którym omawia szczegółowo, jak rzecz ta traktowaną jest w rozmaitych prawodawstwach głównych państw europejskich. Zwracał i na to uwagę dr. Rychliński, że w państwie Rossyjskiem, tam, gdzie istnieją samorządy miejski i ziemski, opieka nad chorymi umysłowo jest skuteczniejsza, aniżeli w miejscowościach pozbawionych tych instytucyi. U nas rzecz oddaną jest dobroczynności publicznej, która nie jest w stanie zaradzić brakom i niedoborom. Przyobiecywał w końcu sprawozdawca przedstawić od siebie szereg wniosków wskazujących na możliwość poprawy istniejących warunków.

Z innego rodzaju referatu dowiadujemy się, że z ogólnej sumy podatku przeznaczonego na utrzymanie szpitali dla chorych umysłowo, pobieranego w stosunku 1½ kop. z morgi gruntu w Królestwie Polskiem, wypłacono w roku ubiegłym zarządowi szpitala Jana Bożego w Warszawie kwotę 136,710 rubli i zarządowi szpitala w Tworkach 127,251 rubli. Remanent z lat ubiegłych, stanowiący kapitał zapasowy umieszczony w kasie gubernialnej, wynosił do dnia 13 Stycznia rs. 233,408. Część kosztów na utrzymanie powyżej wymienionych dwóch szpitali pokrywają opłaty wnoszone za chorych zamożniejszych.

Wobec 12,000 zgórą chorych, o których mówią wykazy urzędowe, zrozumie każdy, jak nie wystarczające są środki, którymi rozporządzamy na ten cel.

Odezwa.

W ogłoszonej przez pisma codzienne odezwie warszawskiego Towarzystwa dobroczynności publicznej, odwołuje się komitet tej instytucyi do ludzi dobrej woli, a zasobnych w środki, o przyjście w pomoc rozpoczętej budowie przytułku dla sierot dziewcząt przy ulicy Rakowieckiej, za rogatkami Mokotowskiemi. Po paroletnich staraniach zdołało Towarzystwo zgromadzić 30,000 rubli na zakupienie placu i rs. 70,000 na koszta budowy gmachu mającego pomieścić 150 dziewcząt, do zupełnego jednak wykończenia całego przytułku brak jest wedle wyrachowań technicznych jeszcze około 30,000 rubli. Bardzo łatwoby nam było porównać ze sobą cyfry ludności naszej z przed lat mniej więcej trzydziestu, z tą, jaka obecnie zamieszkuje Warszawę, i przyjść tym sposobem do wniosku, jak nierównomiernie z rozrostem naszego miasta zwiększają się fundusze na przyniesienie ulgi wszelkiego rodzaju nędzy i sieroctwu.

Wskazówki i rady.

Makarony.

Bardzo niewiele gospodyń wie jak się gotuje makaron. Otóż nietylko włoskie, których od lat dziesięciu nikt już nie sprowadza, ale nawet dziś zastępujące wszelkie włoskie, tylekroć medalowanej fabryki Krzymuskiego, aby były dobre należy gotować w następujący sposób: 1) cienki zwijany tak zwany „vermicelle“ złamawszy każdy krążek na połowę rzucić na dużą wodę, zagotować raz jeden, odlać na durszlak, natychmiast mieć inną gorącą wodę, wlać ją w ten sam rondel, a gdy woda zawrze, posolić i powtórnie wrzucić makaron, gotując go póki zupełnie nie wypłynie na wierzch; wtedy odlać na durszlak, a po odcedzeniu dostatecznem przelać zimną wodą, jeżeli się natychmiast w wazę w gorący rosół kładzie. 2) Makaron grubszy lub cieńszy rurkowy, używany na potrawę, połamany na trzy części, gotuje się zupełnie tak samo w dwóch gorących bardzo obfitych wodach, gotując go dłużej jak pierwszy i próbując w ustach czy ma już dosyć. Kładę nacisk na obfitą wodę, bo każda rzecz gotowana na wodzie potrzebuje dużo miejsca i płynu, aby się we właściwych warunkach gotowała. Naprzykład szpinak, aby był zielony i smaczny potrzebuje wielkiej wody. Po odlaniu więc wody, najlepiej w odciekły makaron włożyć póki gorący łyżkę młodego masła i z nim wymieszać. Z serem nigdy nie należy mieszać, bo będzie mażący się i bez pozoru, tylko posypać z wierzchu, a na ser polać młodem tylko rozpuszczonem masłem. Jeśli ma być zapieczony w piecu, to po wymieszaniu z masłem położyć warstwę na półmisku, posypać grubo tartym parmezanem lub szwajcarskim serem, położyć drugą połowę makaronu, znowu posypać grubo serem, polać suto młodem masłem i wstawić na górną kondygnacyę w piec dla zapieczenia. Oddzielnie podać jeszcze tarty ser.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

TREŚĆ: Sewer: Legenda (dalszy ciąg). — Zapomniana poetka polska z wieku XVIII-go (dalszy ciąg). — Wystawa Paryzka (dalszy ciąg). — Sprawozdania literackie. — Z Galicyi. — Juliusz Zeyer: Na pograniczu obcych światów, przełożył Miriam (dalszy ciąg). — Kronika. — Wskazówki i rady. — Ogłoszenia. — W dodatku powieściowym. Paweł i Wiktor Marguerite: Kobieta przyszłości, powieść współczesna (dalszy ciąg).

WYDAWNICTWA
Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Artystyczno-Wydawniczego.

*Aimard G. Wśród dzikich. Powieść, kop. 30.
Ariel St. Irma. Powieść, r. 1.
„ „ Ułudy. Powieść, r. 1.
*v. Aveg P. S. Po nitce do kłębka Pow. k. 15.
*Barret J. Lygia. Tragedya, kop. 30.
*Boret M. A. Wyspa szmaragdowa. Pow k. 30.
*de Bouard Baronowa. Omyłka. Pow. k. 40.
Boży gród. Powieść, kop. 30.
Brewer i Moigno. Wiedza. 2 tomy r. 1 k. 20; w ozdob. oprawie r. 2 kop. 10.
*Bulwer Litton E. Rienzi. Pow. 2 tomy k. 60.
*Cravford F. M. Po uczcie Baltazara. Powieść, kop. 25.
Daudet A. Historya starego okrętu, kop. 20.
*Daurit. Śmierć Europie. Powieść, tom 2-gi (ze streszczeniem 1-go tomu) kop. 60.
Dygasiński A. Złamane życie. Pow. kop. 80.
*Ekstein. Neron. Pow. 3 tomy, kop. 75.
*Faure le. Pod cudzem nazwiskiem. Powieść kop. 50.
Fehling D-r. Przeznaczenie kobiety. kop. 35.
Flaum M. D-r. Hygiena żywienia. kop. 60.
Gamaston. Wiara, Nadzieja i Miłość. Nowele z ilustracyami R. 1 kop. 50.
*Gautier J. Obrońcy grobu świętego. Powieść kop. 30.
*Gebhart E. Na stolicy Piotrowej. kop. 30.
Gliński K. Kwiaty bez woni. Powieść R. 1.
Grabowska Z. Siła krwi. Powieść kop. 60.
*Hauff W. Lichtenstein. Powieść kop. 40.
*Jokaj M. Co może kobieta. Powieść kop. 25.
Junosza Kl. Wnuczek. Nowele kop. 80.
„ „ Z pola i z bruku. Nowele k. 80.
„ „ Ojciec Prokop. Biografia k. 20.
Konar. Pierwsza miłość. Powieść R. 1.
Kosiakiewicz W. Rozpieszczona dziewczyna. Powieść R. 1 kop. 20.
Królewna. Powieść z włoskiego kop. 30.
*Lanusse Ks. Pod Sedanem. Powieść kop. 20.
Laskowski. Zużyty. Powieść R. 1.
*Lenotre G. W mętnej wodzie. Powieść k. 30.
* „ Szpilka. Powieść kop. 30.
* „ Odkupienie. Powieść kop. 30.
*Loriot F. Tryumf krzyża. kop. 15.
*Loti P. Podbój. kop. 15.
Łada J. O duszę. Powieść kop. 85.
*Marshall. Westalka. Powieść kop. 30.
Margueritte P. i W. Klęska. Powieść k. 75.
*Merimée P. Dwór Karola IX. Pow. kop. 30.
Miecznik. Owanes Ohana. Powieść R. 1 k. 20.
Ołtuszewski W. D-r. Hygiena mowy. k. 30.
*Rivièr H. Kain. Powieść kop. 15.
Rogosz J. Przez boleść i miłość. Pow. k. 80.
Saint-Vincent D-r. Przed przybyciem lekarza. R. 1; w ozdobnej oprawie R. 1 k. 45.
*Serce za serce. Powieść kop. 20.
*Śladem śmierci. Powieść. kop. 50.
*v. Spielberg J. Skarb wielkiej armii. Pow. kop. 45.
*Stanley. Weyman. Wilk. Powieść k. 30.
*Summer M. Krwawe dziedzictwo. Pow. k. 30.
Synoradzki M. Zatrute owoce. Pow kop. 75.
*Thierry G. A. Za drugiego cesarstwa. Pow. kop. 20.
*Ulbach L. Biała kokarda. Powieść kop. 20.
*Werner C. Fata Morgana. Powieść kop. 50.
Zacharyasiewicz J. Herb na giełdzie. Pow. kop. 75.
Zawadzki J. D-r. O trawieniu. kop. 45.
„ Ważniejsze zdrojowiska. kop. 35.
Zurcher i Margolle. Siła woli. Pow. k. 60.

Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży:

Bzowska. Wirginia. kop. 25.
Esteja. Królewicz Kędziorek, wydanie wytworne, w oprawie R. 2.
Gębarski St. Gród Molocha. kop: 25.
„ Robinson Tatrzański. Karton. R. 1 kop. 50; w ozdob. opr. R. 2.
Gomulicki W. Niedziele Romcia. Karton. R. 1 kop. 50.
Grabowski Br. Kolega Julka. kop. 70.
Jerlicz E. Krewni. kop. 80.
Morawska Z. Z dziejów słowian kresowych. kop. 25.
Teresa Jadwiga. Aktea. kop. 25.
„ „ Orle skrzydła. kop. 25.
„ „ Talizman Janka. kop. 25.
„ „ Dwie siostry. kop. 25.

Za przesyłkę pocztową dolicza się po kop. 15 od każdego rubla.

UWAGA. Powieści, których tytuły poprzedzone są gwiazdką *, sprzedają się grupami, po 12 tomów do wyboru za R. 1 kop. 50, a z przesyłką pocztową za R. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści" — w Warszawie, Chmielna 26.

„SŁOWO"

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY.
I HANDLOWY

wychodzi codziennie prócz świąt w Warszawie

pod redakcyą

Mścisława Godlewskiego

przy udziale pierwszorzędnych pisarzy polskich

„SŁOWO" powiększyło swój format o 1/3 dotychczasowej wielkości, bez zmiany warunków prenumeraty.

Oprócz zwykłych rubryk codziennych i artykułów wstępnych oraz korespondencyi z całego świata, **„SŁOWO"** zamieszcza codziennie **dwa feljetony:** naukowo literacki i powieściowy.

W 1900 r. w feljetonie powieściowym „SŁOWO" drukuje dokończenie wielkiej powieści jubileuszowej.

Henryka Sienkiewicza

p. t.

„KRZYŻACY."

Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorowie „SŁOWA" mogą otrzymać początek **„Krzyżaków"** (sześć części) za dopłatą **1** rs.)

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: Rocznie s. **9**, półrocznie rs **4** kop. **50**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, miesięcznie **75** kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się 5 kop. na miesiąc.
z przesyłką pocztową: Rocznie rs. **12**, półrocznie rs. **6**. kwartalnie rs. **3**.
Za granicą: Rocznie rs. **14** kop. **50—40** frank —**19** guld.—**32** marki.
Półrocznie **8** rs.—**22** fran.—**10** guld.—**17** marek.
Kwartalnie 4 rs.—**12** fr.—**5** guld.—**9** marek.
Miesięcznie **1** rs. 50 kop.—**4** fr.—**2** guld.=**3** marki. 6

Adres Redakcyi i Administracyi „SŁOWA" Warecka 15 w Warszawie.

Skład przyborów i materyałów do fotografii

Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego

przy ul. Chmielnej № 26.

Telefonu № 106. Adres telegraficzny „Drukolit"

zaopatrzony w **APARATY** altanowe, podróżne i amatorskie, najlepszych systemów, **CHEMIKALIA** wypróbowanej dobroci, **KLISZE** i **PAPIERY** renomowanych fabryk, oraz wszelkie **NACZYNIA** i **UTENSYLIA** do użytku fotograficznego służące.

KARTONY FIRMOWE I BEZ FIRMY, PASSE PARTOUTS, KOPERTY PRZEZROCZYSTE I ZWYCZAJNE, oraz wszelkie **DRUKI** z własnych fabryk.

Ceny możliwie niskie. BIORĄCYM W WIĘKSZYCH ILOŚCIACH ODPOWIEDNI RABAT. Zamówienia zamiejscowe wysyła się na żądanie za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem.

PRZY SKŁADZIE LABORATORYUM DLA UŻYTKU P. P. ODBIORCÓW

GRONKIEWICZ Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne
Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Czysta N-r 6.** Telefonu 178.

PRACOWNIA 2066
Kapeluszy i Strojów Damskich
„ROMANA"
Warszawa, Szpitalna N-r 6.

Wielki portret Adama Mickiewicza

W reprodukcyi oleodrukowej

Egzemplarz kop. 60,

z przesyłką pocztową rekomendowaną kop. **80.**

DO NABYCIA

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści"
Chmielna 26, w Warszawie.

SOBOL & REISS

Nowo-Senatorska № 9,

polecają fantazyjne wyroby z pluszu, gobelinów i majoliki, jako to: parawany, ekrany, stalugi do nut, słupy, etażery, stoliki i szafki fantazyjne. 2069



Fabryka Mebli żelaznych i Wózków dziecinnych

J. NEUFELDA



Praga, Brukowa № 4,

(posessya zwana „Pod Rakiem") trzy minuty od mostu wałem praskim)

SKŁADY FABRYCZNE Z ODDZIAŁAMI POŚCIELOWEMI:

1) Bielańska № 17, 2) Marszałkowska № 116. 3) Praga, Brukowa № 4.

W składach fabrycznych sprzedaż po cenach nie wyższych, jak w fabryce. 107

Pracownia Sukien i Okryć Damskich
Zofii ŁĘCKIEJ

Nowogrodzka 16, w Warszawie.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo niskich cenach.

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA



Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ZELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna, drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne**, drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 62

Filia w Łodzi: Piotrkowska 18 w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.



Filje; w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienska dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Goś innego dworu.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukcwy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsk -Francuski, najlepsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs 13** zeszytów, **II-gi kurs 24** zeszyty. **Gramatyka Polsko - Francuska, 10** zesz., każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs I-y w **14** zeszytach, **Kurs II-gi** wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą kop. 13) Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 2007



Vin de Saint-Raphaël

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające.

Broszura d-ra de BARRE. o winie St. Raphaël jako o pożywnym, wzmacniającym wysyła się na żądanie.

Smak jego jest wyśmienity.

Konserwuje się sposobem Pasteura.



Ostrzega się przeciw podrabianiom

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël
Valence, Drome, France.

NOWO OTWORZONA PRACOWNIA

Mebli Bambusowych

przyjmuje wszelkie obstalunki, jako też do oprawy hafty, malowidła i majolikę, ekrany i parawany, garnitury buduarowe, ogrodowe. Bardzo tanio!!!

ulica Mokotowska 20

Bracia B. i E. Kwiecińscy.

Przyjechawszy z Paryża otworzyłem

Zakład artystyczno-fotograficzny

przy ul. Bielańskiej 18

pod firmą

P. LEVIN

Robota staranna i akuratna.

Uczącym się rabat. 2061

Darmo!

illustrowane cenniki na **BIELIZNĘ** wysyła

SPECYALNA PRACOWNIA

W. KUSIDŁOWICZ

w Warszawie, Krucza 42. 2039

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Światu

na CHMIELNĄ № 31

2050 **(Hotel Royal)**

Poleca się względom Sz. Publiczności.

S. HISZPAŃSKI

SZEWC 2047

Od 1 Lipca tylko

Erywańska № 16.

ZOFJA KRAKÓW

Z PARYŻA

KAPELUSZE, NOWOŚCI.

4. Czysta 4. 2046

Obuwie wykwintne Damskie i Męskie

fasony wiedeńskie

à la Renaissance!!...

fasony paryskie

GABRIELLE CARMEN BARDA

w Warszawie, Nowy-Świat N-r 43.

№. 11. CHMIELNA №. 11.

W. MODZELEWSKA,

Najtańsza Pracownia Bielizny

Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. 2½. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.— **Wyprawy gotowe od rub. 100.** —Handlującym rabat. 2036

40-ma medalami odznaczona na różnych wystawach

Fabryka Pierników, Cukrów i wyrobów spożywczych

Warszawa **L. CZYŃSKIEGO** Tamka 31.

poleca: na zakąskę do wina — piwa — herbaty i t. p. swoją specyalność

PRECELKI SŁONE

Do nabycia we wszystkich handlach korzennych, restauracyach, sklepach spożywczych, owocarniach w Warszawie i na prowincyi, jako też we wszystkich bufetach. Precelki te przy dłuższem leżeniu nie czerstwieją.

SZANOWNE PANIE

uprasza[m] o zwiedzenie nowootworzonego magazynu mód **Maryi Anieli Szafrańskiej**

Marszałkowska gmach Tow. Rossya.

Wiedeńska Fabryka Kapeluszy

SŁOMKOWYCH DAMSKICH I DZIECINNYCH

STANISŁAWA BERBIES

w WARSZAWIE, **Nowy Świat Nr. 59,** w oficynie poprzecznej. Poleca wielki wybór kapeluszy damskich i dziecinnych po cenach przystępnych, odświeża i przefasonowywa podług najświeższych żurnali. 2070

Egzystująca od roku 1824

FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.

WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16.

ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.

2010

OSTRZEŻENIE.

Mam zaszczyt zwrócić uwagę moich Sz. Klijentów, **że nie mam nic wspólnego ze sklepem** na Krakowskiem-Przedmieściu, nad którym wywieszono szyld: „A. Pilisch," **a którego właścicielkami są panny: E. Lutzner i L. Berndt.** Ojciec mój, ś. p. Adolf Pilisch, już od roku 1893 nie żyje, ja zaś za jego życia interes jego prowadziłem.

Magazyn mój i pracownia obuwia istnieje **jedynie w Warszawie, na Placu Teatralnym № 11.**

2068 Z poważaniem **W. PILISCH, szewc.**

W zakładzie naukowym 6 klasowym żeńskim

Jadwigi Taczanowskiej

Marszałkowska 129

zapis pensyonarek i przychodnich na rok szkolny 1900/1 odbywa się codziennie. Egzaminy nowo-wstępujących rozpoczną się 26 maja. 2081

KAUCIONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

profesorowej CLAVEL

w Warszawie, Warecka 10

poleca:

Nauczycieli, Nauczycielki, Wychowawczynie i Bony.

Korespondencya z Francyą, Szwajcaryą, Niemcami i Anglią. 139

Dozwol. przez Urząd Lekar. Gub. Warsz. za № 868.

PUDER „VENUS" St. GÓRSKIEGO

SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. SKŁ. GŁÓW. LESZNO № 4 W WARSZAWIE. PUDEŁKO po 15, 30, 50 K.

NIEDOSTRZEGALNY. BEZ SZKODLIWYCH DOMIESZEK.

Patentow. w Anglii.



Crême CAZIMI

METAMORPHOZA

przeciwko

PIEGOM.

Prawdziwy tylko z podpisem jak obok *Cazimi.* Bez tego podpisu podrobiony. Sprzedaż we wszystkich Aptekach, Składach Aptecznych i Perfumeryach. — Składy główne w Domu Handlowym **I. B. SEGALL** w Wilnie i Odessie.

W Warszawie u **Fr. Pulsa** i **L. Spiess i Syn.** 2080

Najlepszy środek kosmetyczny. Nadaje twarzy świeżość i gładkość.

Gorsety

niewykle trwałe, w których zamiast fiszbinów są sprężynki nigdy się nie łamiące, a bardzo miękkie i wygodne, na sposób paryzki.

Mme ANNA

Marszałkowska 84. 2026

SZTUCZNA CEROWNIA
oraz pralnia Firanek i Koronek
Teofili Zalewskiej 202
Warszawa Królewska 45 m. 12.

Nowo-otworzony Magazyn

STROJÓW DAMSKICH

SABINY

2033

poleca wielki wybór kapeluszy z najświeższych modeli zagranicznych po cenach b. przystępnych. Krakowskie-Przedmieście № 51.

Zmiana adresu

Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU

egzystujący od 1873 roku 2055

przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 26 Апрѣля 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.